



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „FELIX” DLA KIEŚŁOWSKIEGO

Przyznano po raz pierwszy w historii kina Europejską Nagrodę Filmową – „Felix” otrzymał Krzysztof Kieślowski za „Krótki film o zabijaniu”.

Siedmioosobowe międzynarodowe jury, obradujące w Berlinie Zachodnim pod przewodnictwem doskonałej aktorki francuskiej Isabelle Huppert, przyznało – oczywiście – cały szereg „Felixów”: za reżyserię, scenografię, muzykę, scenariusz, najlepsze role pierwszo- i drugoplanowe. Ale „Felix” za najlepszy europejski film roku jest wśród nich nagrodą najbardziej znaczącą, najbardziej prestiżową, swoistym Grand Prix.

Felix przyznany Krzysztofowi Kieślowskiemu ma poza tym, co podkreślił w wywiadzie telewizyjnym jeden z jurorów, Krzysztof Zanussi, jeszcze dodatkowe, niezwykle ważne znaczenie: wszak już na samym wstępie swego istnienia Europejska Nagroda filmowa określiła charakter preferowanego przez siebie kina. A ma to być – sądząc po „Krótkim filmie o zabijaniu” – kino dojrzałe intelektualnie i moralnie, humanistyczne, przyglądające się z baczną uwagą otaczającemu nas światu i śmiało podnoszące ważne problemy współczesności. Do takich zaś należy podniesiona przez Kieślowskiego w jego filmie sprawa kary śmierci.

Był kiedyś Kieślowski jednym z głównych przedstawicieli młodego polskiego „kina moralnego niepokoju”. Od kilku lat wychodzi poza polską specyfikę, zwracając się ku problemom uniwersalnym. Tak jest w obydwu dotąd powstałych częściach realizowanego przez niego „Dekalogu” – „Krótkim filmie o zabijaniu” i najnowszym – „Krótkim filmie o miłości”, choć obydwie osadzone są zdecydowanie w naszych polskich realiach. No, ale – jak powiedział reżyser, odbierając z rąk Isabelle Huppert swojego „Felixa” – „I hope, Poland is in Europe” („Mam nadzieję, że Polska leży w Europie”). Spójrzmy na jeszcze jeden aspekt „Felixa” dla Kieślowskiego. Stał on niejako na jednym podium z artystami tej miary co Marcello Mastroianni, Richard Attenborough oraz Bernardo Bertolucci, którzy otrzymali Europejską Nagrodę Filmową poza konkursem. Pierwszy – za całokształt aktorskich osiągnięć filmowych, drugi – za obiektywizm historyczny i wartości humanistyczne w nakręconych przez siebie w ciągu całej reżyserskiej kariery filmowej, trzeci – za „Ostatniego cesarza”.

Trzeba przypomnieć, że najwyższa europejska nagroda filmowa przyznana Kieślowskiemu potwierdziła tylko zdanie polskiej i światowej krytyki filmowej na temat twórczości tego reżysera. Wszak w ubiegłym roku „Krótki film o zabijaniu” otrzymał na najbardziej liczącym się w świecie festiwalu filmowym w Cannes Nagrodę Specjalną Jury oraz Nagrodę FIPRESCI; na tegorocznym festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdańsku – Gdyni przyznano Kieślowskiemu Grand Prix „Złote Lwy Gdańskie” ex-aequo za „Krótki film o zabijaniu” i „Krótki film o miłości”; w kilka dni później ten drugi film został uhonorowany najważniejszą nagrodą na festiwalu filmowym w San Sebastian.

Ma Kieślowski swoich wyznawców, swoich sympatyków, ale także – wielu zajadłych przeciwników szczególnie wśród części polskiej krytyki filmowej. Jedni zarzucają mu od lat „przechył publicystyczny” w kolejno tworzonych filmach, inni krytykują go za zbyt ostre i jednoznaczne stawianie problemów politycznych, jeszcze inni uważają, że wprost przeciwnie: jest zbyt umiarkowany, niejednoznaczny do końca. Ale nikt nie mógł wytknąć Kieślowskiemu braku konsekwencji w tym, co robi od samego początku swej drogi filmowej, ani braku zaangażowania w otaczającą go rzeczywistość. Ani – braku odwagi.

Kieślowski od samego początku, gdy stanął przy kamerze, bardzo uważnie przygląda się światu. Robi to w skupieniu z namysłem, niekiedy z zaskakującą drobiazgowością, czasem w sposób pozornie chłodny i bezlitosny. Nie rzuca z ekranu wielkich słów, nie odwołuje się do samego tylko intelektu. Rozmawia głosem przyciszonym i jakby na wpół obojętnym. I dopiero po pewnej chwili zdajemy sobie sprawę, jak wiele jest w nim nieuchwytnego, podskórnego żaru... Może tak właśnie reagują na to, co ich otacza, chłopcy, którzy kształtowali swoją osobowość nie w domu rodzinnym, ale w Domu Dziecka. W tej mającej zastąpić rodzinę instytucji, którą bohaterowie filmów Kieślowskiego tak często mają „wpisaną” w swój dziecięcy i młodzieńczy życiorys.

Zaczynał Kieślowski od dokumentowania otaczającego go świata. Bardzo szybko jednak, już w „Robotnikach 71”, przestał to być suchy ogląd tego, co dostrzega martwe oko kamery, „nic o nas bez nas”, „Pierwsza miłość”, „Szpital”, „Z punktu widzenia nocnego portiera”, „Gadające głowy” – to filmy, które przyniosły Kieślowskiemu sławę, jako wybitnemu dokumentaliście. Kiedy zaszufladkowano go już do kategorii wybitnych twórców tego właśnie gatunku, Kieślowski nagle zaczął wszystko prawie od początku: w 1975 r. nakręcił na wpół fabularny „Personel”, zaczął się uczyć „fabuły” (nie rezygnując zresztą z dokumentu), „Spokój”, „Blizna”, „Amator”, „Przypadek” (który się odleżał na półkach), „Bez końca”. Wreszcie – „dwa krótkie filmy”: po zabijaniu i o miłości. Filmy, w których uważny, wnikliwy, obiektywny obserwator rzeczywistości dochodzi do jak świat starego wniosku, że do najważniejszych wartości należą życie ludzkie i miłość ludzka.